



Księgarnia nakładowa ALFREDA ZONERA

ŁÓDŹ

Dzielna № 13.

WARSZAWA

Chmielna № 26.



— Gdzie jest Violetta? zapytała Teresa bojaźliwie.

— Niestety wiem, kobieta ta prześladowuje mnie bezustannie i krzy-
żuje moje plany, odpowiedział Carlo Colonna.

nowością, — puście mnie do mego męża, on was wynagrodzi po królewsku.

— Cicho babo, wiesz, że musisz u nas zostać, więc milcz i poddaj się swemu losowi.

— Ratunku! Ratunku!

— Były to ostatnie słowa hrabiny. Zbójcy zakneblowali jej usta, okręcili ją w płaszcz i ponieśli do willi marmurowej księcia Colonna.

Ich to właśnie spostrzegła przez okno Julja.

Tę ostatnią zostawiliśmy w chwili, gdy, spostrzegłszy jakąś postać przy swoim łóżku, zemdlała.

Gdy odzyskała przytomność, zjawisko znikło i zupełny spokój panował dokoła i wkrótce zasnęła znowu.

O świcie zerwała się z łóżka. Wkrótce potem zastukało do drzwi i wszedł lokaj, pytając, czy czego nie potrzebuje.

— Czy mogę pomówić z panią markizą Rumili? — spytała Julja.

— Nie, signora, przed godziną starsza pani odjechała z synem; państwo wrócą dopiero wieczorem.

— A więc jestem sama w całym domu?

— Przynajmniej do wieczora, — odparł lokaj, który odbywszy zwykłą usługę poranną i zastawiwszy śniadanie wyszedł.

Julja nie dotknęła niczego, zbliżyła się do okna i zamysłona zaczęła przyglądać się okolicy.

Był piękny ranek letni; cisza i spokój zaległy w parku rozścielającym się przed nią, tak, że i ona sama uspokoiła się widocznie. Teraz na trzeźwo jąta rozważać to wszystko, co widziała w nocy. Z okna poznawała wszystkie miejsca, przez które zbójcy wiedli ofiarę aż dopóki nie znikli za węglem domu.

— A więc jednak to była prawda.

Teraz zapragnęła się przekonać, czy dalsze zdarzenia nie były złudzeniem sennym i weszła do biblioteki.

Zaraz przy drzwiach spostrzegła przewrócone krzesło,

zbliżyła się do pułek, przyjrzała się z uwagą drzwiom sekretnym i już miała zamiar nacisnąć guzik, ażeby je otworzyć, ale cofnęła rękę, tknięta uczuciem trwogi.

Wróciła do pokoju i aż do wieczora nie wychodziła nigdzie, korzystając tylko z kilkakrotnych usług lokaja.

Gdy ten ostatni przyniósł jej wieczernę spytała:

— Państwo wrócili?

— Jeszcze nie, ale uspokój się signora, przed północą będą niezawodnie; dobra noc.

I okropna trwoga ogarnęła Julję i myśl, że znowu została oszukana, uczepiła się jej natrętnie i nie dawała jej ani chwili spokoju.

Tak upłynęło parę godzin; noc była wietrzną i dżdży-stą, wewnątrz jednak Julja uczuwała większą burzę, a myśli jej były czarniejsze od nocy. I oto postanowiła bądź co bądź, uciekać!

W całej willi panował spokój, już i służba musiała się udać na spoczynek.

— Uciekać! Uciekać natychmiast! — powtórzyła stanowczo.

Zaryglowała drzwi od korytarza, wbiegła do biblioteki, wyjęła książkę z pułki, nacisnęła guzik, ukryty po za nią i stanęła po chwili nad ukrytymi schodami, budowanymi widocznie na jedną osobę, tak były wąskie.

Zeszła w głąb, nasłuchując co chwila, ale była już z jakie trzy piętra na dole, nie usłyszawszy najmniejszego ruchu. W nadziei, że się wydostanie nareszcie na zewnątrz, zbiegła z ostatniego piętra i stanęła przy drzwiach, które prowadziły na dość długi korytarz. Przy końcu korytarza były jeszcze jedne drzwi, które niezawodnie prowadziły na dwór. Zgasiła więc świecę, którą niosła w ręku, nacisnęła klamkę i — ku wielkiemu przerażeniu stanęła na progu nie dziedzińca, lecz obszernej sieni, słabo oświetlonej przez okrągły otwór z sąsiedniego pokoju, pokryty czerwona firanką. Okienko było tak starannie zamknięte, że w dzień nawet mało światła mogło przez nie dochodzić

Nagle usłyszała jakieś głosy i po chwili doszła do przekonania, że jednym z rozmawiających był właściciel willi, markiz Emilio Rumili.

Ażeby się o tym przekonać, stanęła na krześle, które się znalazło tuż pod otworem i niepostrzeżenie zajrzała w głąb sąsiedniego pokoju. I znowu lęk straszny przebiegł ją po całym ciele, gdyż spostrzegła w istocie markiza i dwóch nieznajomych ludzi. Jeżeli nie uciekła, to dało się wytłumaczyć tem jedynie, że trwoga przykuwa nieraz do miejsca. Oszupionym wzrokiem patrzyła dalej. Jaki związek markiz Rumili może mieć z tymi ludźmi, którzy mogli być jedynie zbójcami?

— Antonio ma słuszość, — mówił markiz, — ta kobieta, którąście tu przynieśli, może nam zwalić na kark całą rotę wojska.

— To mi wszystko jedno, — odparł drugi zbójca, — ona musi być moją kochanką, nikt nie może się domyśleć żeśmy tu ukryci w willi księcia Grimaldi.

W tej chwili usłyszała Julja czyjeś westchnienie i skierowała wzrok w tę stronę i spostrzegła na łóżku kobietę ze związanymi rękami i nogami. Musiała to być ta sama, którą zbójcy przynieśli tu w płaszczu ubiegłej nocy.

— Jestem przekonany, — rzekł markiz, że nasz dowódzca zgodzi się na twoje warunki.

— Najlepiej będzie, — zawołał Antonio, — raz skończyć z tą kobietą i sprzątnąć ją.

— Poważ się tylko! — krzyknął drugi zbójca: czy nie dość ci jej klejnotów i pieniędzy, które zabrałeś jak swoje.

— Nie kłóćcie się, powiedzcie mi lepiej, co tam macie jeszcze do podziału.

Antonio wskazał na zamkniętą szkatułkę.

— Ta szkatułka to wszystko, co nam wpadło w ręce, ale musi tam być sporo cennych rzeczy, gdyż pochodzi ona z bogatego domu.